Polesie

Tygodniowe pismo społeczne, gospodarcze i kulturalne.

Wydaje i odpowiada H. OPITZ

Rok I. Nr. 1. **Niedziela, 4 września 1938 r.** **Cena 15 gr.**

Polska racja stanu na Polesiu

Polska racja stanu na Polesiu jest tylko jedna: **Polesie musi być polskie.** Nie — przynależne do Państwa Polskiego, nie — związane jak najściślej z Macierzą, nie — asymilowane kulturalnie czy — państwowo, — ale jasno i po prostu: **polskie.**

Powyższa teza jest wyrazem poglądu czy ideologii nacjonalistycznej.

Przyznajemy się do niej szczerze i stwierdzamy: **polską (państwową i narodową) rację stanu na Polesiu reprezentuje nacjonalizm polski.**

Nacjonalizm jest poglądem na świat, według którego naród jako zachowawca i twórca części kultury ogólnoludzkiej, oraz tego narodu dobro, rozwój i potęga są najwyższym celem dążeń jednostkowych i zbiorowych.

Innymi słowy nacjonalizm to ideologia, według której naród, jego dobro, rozwój i potęga są najwyższą wartością **w hierarchii dóbr** duchowych i materialnych, które za **wartości** uważamy i które stanowią naszą **kulturę.**

Tak pojęty nacjonalizm nie przesądza bynajmniej wyższości ustroju totalnego nad demokratycznym czy odwrotnie, ani nie wyklucza, głoszonej przez radykalizm społeczny konieczności przebudowy ustroju socjalnego w duchu postulatów poczucia słuszności i sprawiedliwości ogólnoludzkiej.

Tak pojęty nacjonalizm wyznaje i głosi **Obóz Zjednoczenia Narodowego.**

Najwyższą wartością w hierarchii dóbr i wartości ogólnoludzkich dla nacjonalisty jest jego naród, w którym uczestniczy i którego cząstkę stanowi.

Narodowość to zbiorowa pewnej grupy ludzkiej świadomość łączności, to zbiorowa psychika, której przejawami są: dążenie do jedności grupy, ku samodzielności politycznej i samorządności.

Energię czynu jaką to dążenie w sobie zawiera nazywamy patriotyzmem, a przejście tych dążeń z ośrodka wewnętrznego na zewnątrz, ze stanu potencjalnego do kinetycznego, do sfery uchwytnych zewnętrznych celów i zadań — stanowi właśnie o ruchu nacjonalistycznym.

Takim uchwytnym, konkretnym celem dla narodu polskiego (którego Państwo Polskie jest tylko formą zewnętrznego bytowania) jest mocarstwowość.

Mocarstwowość to zdecydowana przewaga nad sąsiadami, to decydująca kierownicza rola w historii ogólnoludzkiej.

Taką rolę zapewnić Państwu i Narodowi Polskiemu może jedynie posiadanie znacznego terytorium.

Granice Księstwa Warszawskiego uczyniły by z Polski wasala sąsiadów bliższych czy dalszych, obecne granice, aczkolwiek niewystarczające, dają już jednak możliwości rozwoju wielkomocarstwowego.

Zachowanie więc i utrzymanie obecnych granic Państwa Polskiego staje się nieodzownym, koniecznym warunkiem przyszłej mocarstwowej roli Polski, którą „los skazał na wielkość".

Zachowanie obecnych granic Państwa to zachowanie i utrzymanie Ziem Wschodnich, zamieszkałych częściowo przez mniejszość białoruską i ukraińską.

W województwie wileńskim zamieszkuje 23 proc. białorusinów, w województwie nowogródzkim 39 proc białorusinów, w województwie wołyńskim 68 proc. ukraińców.

Wzdłuż Prypeci szerokim klinem o powierzchni 36.000 km. kw., rozdzielającym enklawy białoruską i ukraińską leży województwo Poleskie, posiadające zaledwie 4 proc. białorusinów i 6 proc. ukraińców.

O zachowaniu i utrzymaniu Ziem Wschodnich przy Rzeczypospolitej zdecyduje nie policja ani wojsko na pograniczu, ale tych Ziem — polskość.

A polskość Ziem Wschodnich — w pierwszym etapie — to polskość pasa wileńskiego (już przesądzona — 60 proc. polaków) i klina poleskiego.

Do narodowości polskiej na Polesiu przyznaje się 15 proc. mieszkańców: znakomita, decydująca większość (63 proc.) nie posiada żadnego uświadomienia narodowego, jest kartą białą.

Mówimy o 700.000 rzeszy poleszuków, znających tylko jedno, że są „tutejsi" i że są prawosławni.

Część z nich (około 40.000) posiada uświadomienie stanowe, wie że jest „polską szlachtą", z dziada pradziada na błotach poleskich osiadłą. Od 400 lat przeszła ona różne koleje losu, jedno tylko w pamięci zachowując: kult i tradycje klejnotu szlacheckiego.

Poleszucy nie są białorusinami, ani ukraińcami, używają dialektu pokrewnego językowi białoruskiemu, ale który równie dobrze może być uważany za dialekt przejściowy pomiędzy językiem polskim a językiem białoruskim (jak gwara wileńska) z wschodnią słowiańszczyzną łączy ich wyznanie, z zachodnią kultura (wiekowe wpływy Rzeczypospolitej).

Takim jest stan faktyczny.

A program?

Program nacjonalistyczny formułuje zasadniczą dyrektywę: **Polesie jest i musi być polskie.**

Polskość Polesia to polskość Poleszuków.

Z jednej strony kategorycznie stwierdzamy, że Poleszucy należą do narodowości polskiej, różniąc się od większości Polaków tylko wyznaniem (dialekt nie gra poważniejszej roli), z drugiej strony wypowiadamy zdecydowaną walkę czynnikom i elementom przeciwdziałającym akcji polonizacyjnej Polesia.

Musimy na Polesiu ochraniać to, co już jest polskie, rewindykować to, co było polskie i wchłaniać to co było i jest niczyje.

Wrogiem polskiej racji stanu na Polesiu jest w pierwszym rzędzie komunizm, występujący pod obłudnym hasłem obrony praw narodowościowych białoruskich czy ukraińskich, a w rzeczywistości uprawiający zdradziecką akcję na rzecz imperializmu rosyjskiego.

Wrogiem, nie mniej szkodliwym, jest element rusyfikatorski, występujący pod różnymi postaciami: nie mogących zapomnieć o niesławnej przeszłości ośrodkach emigracji rosyjskiej, marzących o katolickiej Rosji Ojcach Jezuitach z Albertyna, niepomnych na moskiewskie spaczenia greckich tradycyj Cerkwi Wschodniej jednostkach kleru prawosławnego i t. p.

Wreszcie wrogiem trzecim to ekspansja nacjonalizmów białoruskiego i ukraińskiego.

Uznając prawo mniejszości białoruskiej i ukraińskiej do swobodnego rozwoju kulturalnego i gospodarczego na ziemiach przez nie zamieszkałych (Wołyń czy Nowogródzkie) kategorycznie odmawiamy im prawa do jakiejkolwiek ekspansji czy penetracji na tereny przez nie niezamieszkałe.

Polesie może być tylko i wyłącznie polskie.

ts.

Treść numeru:

„Jarmark Poleski -- Dni Polesia"

(SPECJALNY REPO RTAŻ DLA «POLESIA»).

Jarmark Poleski—to poleski P.I.M., PAT. i IPS. PIM—bo daje horoskopy widoków rozwoju gospodarczo-kulturalnego tej ziemi, PAT — bo in formuje najlepiej o niej. wreszcie I.P.S.— bo propaguje Polesie i jest jego dorocznym a raczej coletnim „salonem"..

Czytelników naszych, którzy już mieli możność czytania o Jarmarku szeregu wzmianek, notatek i odpisów w prasie codziennej, niewątpliwie interesować muszą 2 pytania:

1) czy Jarmark spełnił swoje zadanie i czy się mówiąc stylem potocznym „udał"?;

2) jakie wrażenie wywiera na przybyszów i tubylców a tym samym czy jest imprezą o poważniejszym znaczeniu gospodarczo - wychowawczym i turystycznym.

Byłem i zwiedzałem szczegółowo Jarmark 2 razy: w dniu otwarcia, kiedy Włodarz ziemi poleskiej oraz pierwszy inicjator i protektor Jarmarku — Wojewoda Kostek - Biernacki przecinał tradycyjną wstęgę, oraz w tydzień potem — 28 sierpnia — podczas największego zjazdu i powodzenia Jarmarku z powodu Rajdu Gwiazdzistego Automobilistów, Zjazdu i pokazów Straży Pożarnych z terenu województwa poleskiego, wreszcie zjazdu łowieckiego i połączonych z tym ciekawych imprez, jak wystawa psów rasowych ks. Izabelli Radziwiłłowej, strzelanie do rzutków i t.d.

Sądzić należy że i podczas zbliżającej się ostatniej niedzieli (4 września) kiedy nastąpi uroczyste zamknięcie wystawy oraz szereg równie atrakcyjnych imprez i zjazdów, jak np. zjazd wychowanków gimnazjum pińskiego z okazji 100-lecia istnienia Zlot Gwiaździsty Aeroklubów pod protektoratem Marszałka Prystora i t.d. — publiczność dopisze i ciche zazwyczaj, pogrążone w drzemce prowincjonalnego miasteczka, ulice pińskie zapełnią się tłumami przybyszów i ożywią się rojnym gwarem...

Otóż tu należy niestety stwierdzić — że „dnie powszednie" Jarmarku są bez porównania gorsze od niedziel, świąt i zjazdów. I tu by należało wysunąć pytanie, czy impreza tak skromna, jak Jarmark czyli wystawa — pokaz ubogiego kopciuszka — Polesia. ma trwać aż 3 tygodnie, czyli tak znacznie dłużej, jak bądź co bądź bogate i ustabilizowane Targi Poznańskie, Wschodnie we Lwowie, Katowickie, Północne w Wilnie, które wszak ograniczają się do 1 tygodnia?...

Wiąże się to — ktoś powie — z ściągnięciem turystów na Polesie — ale to można osiągnąć innymi drogami, a po drugie trzeba im jednak w takim razie o wiele więcej dać i pokazać, aniżeli kilkanaście par butów dawidgródeckich. trochę ceramiki i haftów ludowych, „żurawinada" z Kosowa, kilka fabryk sedesów i 2 anemicznych, wąsatych sumów.... A przepraszam — jeszcze zapomniałem o kureniu rybackim z poleskich sitowi skleconym. żorawiu i paru okazach zoologii poleskiej w zwierzyńcu p. Walickiego no i sporej liczby P.I.R. w pawilonie rolnym wykresów (rymuje się z sedesem)... Boć książki i atlasy, spinki i kremy do golenia, wódki gatunkowe, różnorakie grzebienie i płyny na odcinski, świecidełka i „souenirs de Gdynia (imitacja bursztynu) czy Zakopane" — których jest sporo w pawilonie centralnym (przemysłowo-handlowym) — ani nie reprezentują Polesia ani nie są magnesem dla turysty, który o ile tu przyjedzie, to szuka czegoś całkiem innego... Jest wprawdzie „specialite de la maison" — pawilon łowiecki, który chlubnie reprezentuje prawdziwy regionalizm, egzotykę i sławę Polesia, jako raju dla myśliwych, królestwa kaczek. wilków, rysi, łosi, głuszców i cietrzewi... Ale po pierwsze pawilon ten interesuje poważniej tylkc niewielkie grono fachowców. amatorów łowiectwa i zapalonych myśliwych. Ale to nie wystarcza dla olbrzymiej większości niewtajemniczonych w kunszt i rytuał łowiecki laików, którzy nota bene mieli możność, jak sądzę, widzieć wiele podobnych eksponatów w muzeach, a nawet częściej w domach zamiłowanych myśliwych...

Dlaczegóż więc nie pokazać tu właśnie na tym wszak „Poleskim Jarmarku" — jak taki jarmark naprawdę na Polesiu wygląda? Czemu na terenach wystawowych nie zademonstrować publiczności choćby zwykłego targu na łodziach. które się tak często w Pińsku obok kościoła o.o. Jezuitów odbywają i gdzie się ma możność obejrzeć prawdziwe i ciekawe nadzwyczaj wytwory i sposób bycia oraz prymitywizm Poleszuków — a nie tandetne, kramikarskie wyroby łódzkich lwowskich czy z Nalewek starozakonnych wystawców...

To jest dość poważny, moim skromnym zdaniem, szkopuł i minus Jarmarku Poleskiego, który ma stanowczo za mało tej prawdziwej poleskości...

Na plus jego należy niewątpliwie zapisać dobrą i sprężystą organizację, wzorowy porządek. racjonalne rozplanowanie terenu i nienaganną estetykę oraz pomysłowość architektoniczną.

Jeśli uwzględnimy niesłychanie malownicze położenie terenów jarmarkowych — przy ujściu Piny do Strumienia i Prypeci, u stóp pięknego cienistego parku, bardzo fortunnie do brane i efektownie zastosowane efekty świetlne wieczorem, moc kwiatów, zieleni. wody na tle oceanu bezbrzeżnych pińskich bagien i rozlewisk— to musimy stwierdzić, że całość — mimo swej skromności — robi nader miłe wrażenie swą schludnością, czystością i malowniczością.

Poza tym Jarmark jest tym zastrzykiem w żyły ospałego zazwyczaj Pińska, który ożywia niesłychanie całe życie miasta i regionu, ściągając bardzo licznie rzesze turystów, wśród których sława i piękno Polsia gruntuje się coraz szerzej i trwalej... Jarmark i w tym kierunku spełnia poważną i doniosłą rolę, gdyż organizując dla turystów wycieczki statkami i łodziami pod hasłem: „przez brody. wody i szuwary Polesia" i przyczynia się do popularyzacji ruchu wycieczkowego z centrum i zachodu Polski na piękną i jedyną w swej niecodziennej krasie ziemię poleską...

Życzymy naszej największej, dorocznej imprezie regionalnej. której korzyść i znaczenie znajduje coraz powszechniejsze zrozumienie i poparcie w społeczeństwie i u władz, by wyzbywając się stopniowo braków niedociągnięć i usterek, mogła stać się w niedalekej przyszłości prawdziwie wszechstronną rewią gospodarczego dorobku i postępu Polesia.

R. Żółkiewski.

Aeroklub w Pińsku

W listopadzie roku ubiegłego z inicjatywy grona entuzjastów lotnictwa został założony w Pińsku klub sportowy lotniczy pod nazwą „Poleski Aeroklub" w Pińsku.

Celem Aeroklubu jest propaganda sportu lotniczego na terenie Polesia, szkolenie młodego elementu poleskie go na lotników szybowcowych i motorowych. oraz utrzymanie w treningu rezerw lotnictwa.

Ponieważ członkowie Aeroklubu rekrutują się przeważnie z pracowni ków Warsztatów Portowych Marynarki Wojennej w Pińsku, postanowiono przystąpić do zorganizowania pierwszego w Polsce przysposobienia mechaniki lotniczej.

Aeroklub liczy dzisiaj 35 członków zwyczajnych. Prezesem klubu jest pułkownik dyplomowany Szłarejko.

Aeroklub Poleski łącznie z Aeroklubem w Białej Podlaskiej organizu je w roku bieżącym w dniu 3 i 4 września wielką imprezę pod nazwą „Pierwszy Zlot Aeroklubów do Pińska". Sekcja propagandy przy Aeroklubie postarała się o szereg cennych nagród indywidualnych dla zdobywców I, II i III miejsca w Zlocie oraz szereg cennych pamiątek dla uczestników. Są to teczki do listów skórzane z ręcznie tłoczonymi napisami i biletami, albumy skórzane ze srebrnymi odznakami Klubu, srebrne papierośnice i t.p.

Jako nagrodę przechodnią ufundowano puhar kuty ręcznie z czerwonej miedzi ze stylizowanymi skrzydłami. Podstawa zrobiona jest z krzemieni poleskich. Wszyscy uczestnicy zlotu są na utrzymaniu Poleskiego Aeroklubu.

Protektorat nad tą imprezą przyjął Marszałek Senatu Aleksander Prystor, jako prezes T-wa Rozwoju Ziem Wschodnich. W dalszej swej pracy Aeroklub organizuje na jesieni kursy szybowcowe na A i B klasę pilotów. Brak lotniska w Pińsku jest kapitalną przeszkodą dla normalnego rozwoju Klubu. Zarząd ostatnimi czasy czyni energiczne starania u właściwych władz o przyśpieszenie budowy lotniska.

W porze zimowej w lokalu Klubu będzie wygłoszonych szereg odczytów propagandowych na tematy lotnicze.

——————):x :(——————

Nowa placówka

spółdzielcza w Brześciu

Dnia 28 ub.m. odbyło się uroczyste poświęcenie lokalu Poleskiej Spółdzielni Włókienniczej przy ulicy Dąbrowskiego 19. Poświęcenia dokonał ks. dziekan L. Żołądkowski. Na uroczystość przybyli przedstawiciele całego szeregu urzędów i organizacyj podkreślając tą drogą fakt, że nowa placówka cieszyć się będzie poparciem szerokich warstw tutejszego społeczeństwa.

Spółdzielnia poza sprzedażą tkanin rozwijać będzie działalność oświatową, szkoląc praktycznie absolwentów Gimnazjum Kupieckiego, krzewiąc zamiłowanie do handlu opartego na zdrowej i uczciwej kalkulacji.

Nowa placówka powstała w rekordowym czasie trzech miesięcy.

Organizatorzy Spółdzielni, chcąc wykorzystać sezon jesienny. rozpoczęli pracę w czerwcu, w lipcu wykonano roboty przygotowawcze, a w sierpniu placówkę uruchomiono.

W chwili obecnej Spółdzielnia liczy kilkudziesięciu członków, których ilość wobec wielkiego zainteresowania społeczeństwa szybko wzrasta.

Narazie placówka nie dysponuje wielkimi funduszami, jednak poszczycić się może kapitałem najpoważniejszym, mianowicie zaufaniem, opartym na moralnych walorach organizatorów Spółdzielni.

Tymczasem władze Spółdzielni przedstawiają się jak następuje: Rada Nadzorcza: Wizytator Antoni Bachowski — Prezes Rady; Barbara Olszewska — wice-prezes; inż. Edward Laskowski — sekretarz; Jan Szafrański członek; nacz. Edmund Masojada — członek; inż. Barański Józef — członek.

Zarząd: Naczelnik Jakub Stefan Cezak — prezes Zarządu; Dyrektor inż. Witold Popławski — skarbnik; Jan Humeniuk — sekretarz.

Budujemy substudio

Społeczeństwo poleskie okazuje ostatnio duże zainteresowanie sprawą budowy studia radiowego w Brześciu, które służyłoby do przekazywania audycyj poleskich do rozgłośni baranowckiej a w przyszłości i łuckiej.

Sprawa ta poruszona przed półrokiem w prasie poleskiej nie przeszła bez echa i dzisiaj daje się zauważyć duże zainteresowanie tą sprawą ze strony szeregu organizacyj społecznych. Interesują się nią zwłaszcza te organizacje, które pracując w terenie odczuwają najsilniej potrzebę jaknajpowszechniejszego sposobu kontatowania z ludnością. Organizacje te wiedzą, że przy pomocy radia dotrą do wiosek, które instruktor odwiedza raz na rok i docierać będą często aby prowadzić tam swoją pracę intensywniej bo powszechniej.

Duże zainteresowanie wykazują też stowarzyszenia kulturalne, które pragną przy pomocy radia produkować swe koncerty, przedstawienia i t. p.

O substudiu mówi się w cukierniach, na zebraniach towarzyskich, na ulicy.

Korzystając z obecności z-cy dyrektora rozgłośni baranowickiej red. Pomian - Kruszyńskiego w Brześciu, zwróciliśmy się do niego z prośbą o poinformowanie nas, jakie są istotnie możliwości budowy substudia na Polesiu.

— „Radio Polskie" — mówi red. Pomian - Kruszyński" — odnosi się do podobnych poczynań jaknajpozytywniej. Rozumie ono doskonale potrzebę wypowiadania się samego terenu oraz znaczenie propagandy kultury szerzonej przez ludzi miejscowych znających teren. Radio idzie tym poczynaniom na spotkanie. Chodzi tylko o to czy nie ma trudności technicznych w rodzaju braku odpowiedniego kabla łączącego substudio z rozgłośnią..."

— A jak przedstawia się ta sprawa na Polesiu?

— „Pińsk jest w tej chwili pozbawiony możności budowy. Połączony on jest z Baranowiczami przewodem żelaznym, który nie nadaje się do transmisji. Brześć natomiast posiada dobre połączenie, które może być wykorzystane. Potrzebne jest tylko substudio.

— Jak wygląda takie substudio?

— Jest to poprostu lokal dobrze izolowany pod względem akustycznym, dostatecznie duży aby pomieścił większe zespoły orkiestralne i teatralne. I to wszystko. Aparaturę nadawczą dostarcza Polskie Radio bezpłatnie.

— Czy istnieją już w Polsce podobne substudia?

— Owszem. Np. w Sosnowcu gdzie cieszy się dużym zainteresowaniem.

— Czy zdaniem Pana redaktora Brześć posiada dostateczne warunki do nadawania swoich własnych programów?

— Jestem przekonany że tak. Macie tu szeroko rozbudowane życie społeczne i kulturalne, macie dobre orkiestry, teatr, no i macie za sobą jeden z najciekawszych regionów w Polsce — Polesie

Wyrazem wzmożonego zainteresowania się Polesia radiem jest powstanie Społecznego Wojewódzkiego Komitetu Radiofonizacji Kraju. Komitet ten powstał w dniu 31 sierpnia w Brześciu n.B., a do zarządu jego weszli p. p.: F. Waluszewski — prezes, C. Cichowicz i Popławski — wiceprezesi, Wiśniewski — sekretarz i Sędurski — skarbnik.

Komitet ten ma na celu propagandę radia na Polesiu.

—„Musimy pamiętać o tym — mówi prezes Komitetu p. mjr. Waluszewski" — że radio to nietylko sprawa kultury i rozrywki. Radio ma też duże znaczenie dla obronności kraju. Już dzisiaj słyszymy z terenu głosy o potrzebie instalowania gigantofonów, któreby powiadamiały ludność o najważniejsych wypadkach. W razie wybuchu wojny takie gigantofony będą doskonałym sposobem informowania ludności o sytuacji.

— Jakie są najbliższe prace Komitetu?

— „Komitet przystępuje do organizacji komórek powiatowych, których członkami mogą być organizacje. Jednostki mogą być członkami nadzwyczajnymi. Dopiero po zmontowaniu tych komórek przystąpimy do pracy propagandowej.

—————):x:(—————

Dzielnie spisali się strażacy

W dniu 28 sierpnia rb.. z okazji Jarmarku Poleskiego, odbył się w Pińsku zjazd straży pożarnych z terenu województwa poleskiego z programem ćwiczeń popisowych. Dziarską postawą, wyglądem zewnętrznym, oraz pomysłowymi pokazami ćwiczeń, tak szkolnych jak i bojowych — publiczność była wprowadzona w zdumienie i nie szczędziła oklasków dla ćwiczących drużyn. Po zakończeniu pokazów i zwiedzeniu przez przybyłych strażaków „Jarmarku Poleskiego", poszczególne drużyny aż do godz. 15-tej dnia 29 b.m. rozjeżdżały się do miejsc swego zamieszkania.

Jednej z przybyłych drużyn nadarzyła się okazja pokazania swojej sprawności w niesieniu pomocy w klęsce żywiołowej.

Na chwilę przed nadejściem pociągu Łuniniec—Brześć n.B. t.j. o godz. 15-ej min. 20 — przeszedł nad Pińskiem gwałtowny huragan. Między innymi burza zwaliła ogromne drzewo w poprzek toru kolejowego na st. kol. w Pińsku. Konsternacja służby kolejowej i pasażerów oczekujących na pociąg w obliczu grożącego niebezpieczeństwa katastrofy zmalała do zera, gdy oczekujący na pociąg instruktor pożarnictwa ze Stolina p. Pankiewicz natychmiast zwołał również oczekujących na odjazd do domu członków straży pożarnych w Imieninie pow. drohickiego i przy pomocy instruktora poż. z Kosowa p. Jędrzejczaka — zorganizował akcję natychmiastowego usunięcia preszkody z toru kolejowego. Częściowo własnymi toporami strażackimi, częściowo zaś za pomocą pił dostarczonych przez urzędników kolejowych w mgnieniu oka z ogromnego kasztanu zostały na peronie dworca kolejowego porąbane gałęzie i poćwiartowany pień drzewa. Po usunięciu przeszkody został wpuszczony na tor pociąg który prawie bez opóźnienia skierowany został w dalszą drogę.

Dzielna drużyna strażacka zdobyła sobie uznanie u przybyłych na miejsce wypadku pracowników kolejowych i obserwujących wypadek pod różnych Za karność i gotowość do każdej akcji społecznej, p. instr. Pankiewicz złożył drużynie podziękowanie w imieniu służby strażackiej i po żegnał życząc „szczęśliwej podróży".

E. Tarasiewiczówna

——x——

Z TEKI KARYKATUR POLESKICH



Burmistrz m. Łuninca

O godne upamiętnienie przeszłosci Polesia

Kilka tygodni temu społeczeństwo miasta Kobrynia postanowiło wybudować pomnik Marszałka J. Piłsudskiego. Inicjatywa jest godną uznania.

Jeżeli Pińsk, jako naturalna stolica Polesia jest predystynowany do odegrania roli w życiu gospodarczym na szego regionu, Brześć jako największe skupisko inteligencji do stworzenia ośrodka kulturalnego, to Kobryń jako kolebka Kościuszki, Traugutta i zbrojnego czynu przeciw zaborcy w 63 roku jest dla Polesia miastem historii.

Społeczeństwo kobryńskie pragnęło by pomnik Marszałka z jednej strony odpowiadał wielkości dzieła stworzonego przez Budowniczego Polski, z drugiej strony, by mówił o chlubnej przeszłości kobryńszczyzny.

Nie to jest zagadnienie, z punktu widzenia rzeźbiarskiego, łatwe do rozwiązania, nie mniej jednak nie należało iść z uwagi na trudności po linii zarzucenia pierwotnej koncepcji i uproszczenia kwestii do zwyczajnego przedstawienia figury Marszałka J. Piłsudskiego.

A właśnie tak się podobno stało.

Jak nam komunikują, komitet budowy pomnika, względnie osoby decydujące o tym Komitecie powierzyły już wykonanie pomnika poza Polesiem ograniczając się do koncepcji najprostrzej.

Nie chodzi tu napewno o koszta, bo gdyby tak było zamówionoby pomnik u znanej rzeźbiarki Świryd-Widackiej, która mieszka w Kobryniu i napewno wykonałaby pomnik w granicach możliwości komitetu.

Znając jej prace, możemy śmiało powiedzieć, że wywiazałaby się z zadania dobrze.

Jakie więc względy zadecydowały o zmianie koncepcji pierwotnej. Społeczeństwo kobryńskie i poleskie pragnęłoby się o tym dowiedzieć.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Wśród narodów podbitych przez imperializm rosyjski na specjalną uwagę zasługują narody kaukaskie. Mając wszelkie warunki do swobodnego rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego, padły ofiarą zaborczych apetytów północnego sąsiada, który nie zaniedbuje żadnych środków, by je pod władzą swoją utrzymać i do rozwoju wszechstronnego wszystkich sił narodowych nie dopuścić. Jednym z tych narodów są Turkowie Azerbajdżańcy, zamieszkujący południowo - wschodni Kaukaz, szczególnie obfitujący w kopalnie ropy naftowej, co oczywiście jest nieostatnią przyczyną ważności tego kraju dla moskiewskiego, dawniej carskiego, dziś czerwonego imperium.

Ukazała się ostatnio książka p. t. **„Azebrajdżan w walce o niepodległość"**, której autorem jest przywódca narodowego ruchu azerbajdżańskiego, Mehmed Emin Resul Żade. Książka ta jest doskonałym informatorem o Azerbajdżanie, jego geografii, położeniu geopolitycznym, mieszkańcach, kulturze i gospodarce. Dużo uwagi poświęca autor historii Azerbajdżanu, a zwłaszcza czasom ostatnim, czasom walki o niepodległość z czerwonym najeźdźcą. Te właśnie rozdziały, poświęcone sprawie podziemnej nieustępliwej walki prowadzonej przez odradzający się nacjonalizm azerbajdżański z polityką czerwonej Rosji, należą bodaj do najciekawszych i najaktualniejszych w książce. Zasługuje też na baczną uwagę, jako jeszcze jeden dokument walk, prowadzonych z Rosją przez podbite narody prometejskie.

Książkę, w cenie zł. 6.— do nabycia w księgarniach.

CO PISZĄ O POLESIU

W ostatnim miesiącu Polesie nie schodziło ze szpalt prasy polskiej. Przyczynił się do tego walnie Jarmark Poleski, który ściągnął liczne rzesze turystów a wśród nich i dziennikarzy. Prawie wszystkie pisma zamieściły dłuższe lub krótsze sprawozdania swoich wysłanników. Poniżej zamieszczamy kilka najciekawszych fragmentów:

P. **Antoni Bogusławski** w **Kurierze Warszawskim** z dn. 17 sierpnia w art. p.t. „Trzecie Targi Poleskie" pisze:

„Już Trzecie!... Okazało się więc, że impreza warta jest zachodu. Co więcej: Targi Poleske skutecznie współzawodniczą z innymi przedsięwzięciami tego typu przemysłowo-krajoznawczymi. Kolej np. ze zdumieniem przekonała się w ubiegłym roku, że pod względem biletów sprzedanych Targi Poleskie idą bezpośrednio po Poznańskich, zajmując statystycznie drugie miejsce".

Ten sukces Jarmarku przypisuje autor jego wartościom folkorystycznym. „Pamiętać tylko trzeba — mówi dalej autor — o zaspokojeniu pewnego minimum wymagań przybysza: dojazd, zakwaterowanie i wyżywienie. Z tego już sobie zdają u nas sprawę, choć jeszcze mało uczyniono aby to minimum wypełnić".

I dalej:

Trzecie Targi Poleskie to już popis, wybornie zdały egzamin.

P. Zb. Konarzewski w „Czasie" z **18 i 19.VIII** w reportażu pt. Nad brzegami Piny — daje upust różnym słusznym i niesłusznym pretensjom. Podróż z Warszawy do Pińska nazywa gehenną. Tabor kolejowy przypomina mu wojnę światową, postępowanie Dyrekcji Kolejowej uznaje za bardzo dziwne, „żeby nie powiedzieć ostrzej i wyraźniej". O wystawie lepiej, choć

„w pawilonie rolnictwa... nawet dla laika pewne rzeczy z zakresu uprawy i statystyki wydają się nieco inne niż w rzeczywistości".

W tymże pawilonie powodzeniem cieszą się **narzuty na tapczan tak zwane pospolicie radiuszki.** W rozmowie z chłopami ci ostatni:

„wnikliwym spojrzeniem chwalili wszystko: porządki, administrację i swoich włodarzy" i dopiero przyciśnięci do muru pytaniem o podatki szczerze przyznali że „na wsi śmieją się z regionalnych strojów że tęsknią do miejskiego kroju, który jest najpiękniejszy".

Ciekawe rzeczy wyciągnął od **tubylców p. K. Szychowski ze „Słowa".** W art. p.t.: „Dwa brzegi Piny" (14. VIII) przygodny rozmówca omawia z p. Szychowskim najistotniejsze problemy poleskie:

...na pytanie: kto się bogaci na Polesiu, odpowiedź brzmi: ten, kto docenił wartość poleskich surowców i kto docenił nieznajomość tej wartości przez tubylców... Czy wie pan, za ile żydzi kupują rybę od Poleszuka. Kilogram szczupaka 20 gr. Zarabają na tym kilogramie 10 razy więcej... Gdyby żydzi nie robili paskarskich interesów wykorzystując warunki, możeby nie trzęśli gospodarczo Polesiem".

ktoś inny informuje:

...już czas żeby w Pińsku było województwo. To jest naturalna stolica tego kraju. Centralne położenie. Promieniowanie kulturalne. Niech pan patrzy na kolegiatę jezuicką, toż to szczytowy punkt Polesia, z daleka widać ten gmach pamiętający dawne czasy...

A Brześć?

— Brześć leży na skraju Polesia i jest właściwie Podlasiem".

Zresztą są projekty żeby w Brześciu zrobić namiestnikostwo.

Polska **Jutrzejsza Gospodarcza** z dnia 16 sierpnia w art. p.t. Akcja gospodarcza na Ziemach wschodnich pisze:

Teorie rozwiązania zagadnień narodowościowych na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej —często stokroć bardzo słuszne w swych założeniach — posiadają jedyny wspólny, charakterystyczny błąd. Mianowicie nie biorą pod uwagę najistotniejszego czynnika bieżącej chwili, a mianowicie nastawienia mieszkańców Kresów do spraw państwowych. Nastawienie to w wielu wypadkach sprowadza się wyłącznie do zagadnienia walki o chleb.

W tym stanie rzeczy konieczność spotęgowania naszej akcji gospodarczo - przemysłowej na ziemiach wschodnich nie może być nawet przedmiotem dyskusji. Naturalnie wszelkie akcje, dające bezpośrednie możliwości zarobkowania — stanowią duży atut w ręku państwa. Zaliczyć do nich należy w pierwszym rzędzie roboty publiczne, finansowane przez Fundusz Pracy. Województwa i Samorządy.

Narazie kończymy przytaczanie głosów prasy zamiejscowej, natomiast zwracamy uwagę czytelników na artykuł inż. J. Malinowskiego inspektora Poleskiej Izby Rolniczej w codziennej Gazecie Handlowej p.t.: „Stan prac na odcinku przemysłu ludowego w woj. poleskim". W artykule tym omówiono wyczerpująco niezmiernie ważne dla naszego życia gospodarczego zagadnienie przemysłu ludowego.

Podniosła uroczystość
chrześcijańskiej placówki w Brześciu

W ubiegłą niedzielę odbyła się w Brześciu uroczystość, która choć miała charakter prywatny, stała się uroczystość całego kupiectwa polskiego w naszym mieście.

W dniu tym jedna z największych placówek polskich poświęcała swój nowy lokal we własnym gmachu.

Placówką tą jest „Nasz Sklep Urania" Oddział w Brześciu n. B., który w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu stał się naprawdę „naszym sklepem". W południe tego dnia odbyło się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo celebrowane przez ks. biskupa Niemirę z Pińska, w którym wzięli udział przedstawiciele władz i urzędów z naczelnikiem Rolewiczem na czele, przedstawiciele wojska, Zarząd Główny Uranii z Warszawy, pracownicy oddziału brzeskiego z kierownikiem p. Wojdą na czele, przedstawiciele kupiectwa, prasy i szerokie rzesze publiczności.

Po nabożeństwie obecni udali się na zwiedzanie nowego lokalu firmy. Piękny nowoczesny gmach zaroił się od tłumów publiczności.

Pierwsze spojrzenie wchodzących pada na ładny witrażyk przedstawiający Madonnę Murilla, która blogosławić będzie zbożnej pracy placówki.

Zwiedzamy sklep, jego nowoczesne urządzenia, podziwiamy rozkład. Czegoś podobnego jeszcze na Polesiu nie było. Lokalu tego nie powstydziłaby się nie jedna duża firma warszawska.

Gwar cichnie. Ks. Biskup zbliża się do ołtarzyka i odmawa krótkie modliwy. Wszyscy w skupieniu łączą się w jednej myśli: oby takich radosnych chwil było jaknajwięcej w naszym regionie. W odpowiedzi na krótkie, lecz serdeczne przemówienie ks. Biskupa, zabiera głos prezes Zarządu głównego Uranii p. Karpiński, który przedstawiwszy po krótce dzieje naszego regionu, podkreślił znaczenie kupiectwa polskiego, spełniającego tu wielką misję historyczną.

Serdeczne przyjęcie zgotowane przez gospodarzy w myśl staropolskiego „czym chata bogata" — pogłębiło serdeczny nastrój.

Gratulacje jakie odbierał zarząd a w szczególności kierownik p. Wojda, który potrafił sobe zjednać społeczeństwo poleskie dając się poznać nie tylko jako dobry kupiec ale i jako poważny działacz na polu gospodarczym, były naprawdę szczere.

Szczęść Boże.



Rozkosze rodzinnego week-endu

(Felieton urlopowy)

Doprawdy nie wiem dlaczego ludzie wyjeżdżają z Polesia nad morze. Tak jakby u nas brakło wody czy piasku. Moim zdaniem jest to z punktu widzenia gospodarki naszego regionu „wysoce nie wskazane". Pokłóciłem się nawet z moją Basią na ten temat.

— Wszyscy gdzieś wyjeżdżają — mówi moja lepsza połowa. — Jadźka jedzie do Włoch, Nelka własnym samochodem na wycieczkę po Europie, nawet taka Ziuta jedzie do Zakopane go... a tylko my — fe... wstydziłbyś się.

Ale wzgląd na ciężką sytuację naszego rolnika nie przemówił do świat łego umysłu, mojej mądrzejszej połowy. Trzeba było rozwinąć całą mężowską strategię rozmówek o przyszłości naszych robaczków, kłótni o przypalone pieczenie, i w końcu przynieść z triumfem zawiadomienie o proteście wekslu za płaszcz mojej piękniejszej połowy.

Zostaliśmy.

Po kilku dniach nasz wywiad (via Marysia) ustalił, że pani Jadzia pojechała tylko do Dubicy a państwo Zygmuntowie „aż" do Tomaszówki. A kiedy dowiedzieliśmy się z wiarygodnych źródeł, że pani Ziuta pojechała autobusem do swojej siostry w Kobryniu, humor mojej najdroższej połowy poprawił się o tyle, że zgodziła się na propozycję wycieczki na Kamionkę.

Mieliśmy początkowo zamiar wyjeżdżać co tydzień kajakiem do tej przepięknej miejscowości. Narazie odbyliśmy jedną wycieczkę i jesteśwy zachwyceni.

Tyle naobcowaliśmy się z wodą, że nie zaimponuje nam nie tylko Bałtyk, ale nawet ocean Atlantycki. Te fale... ten piasek... to piękne niebo... czuję że mógłbym się stać poetą.

Jak każdą przyjemność tak i wycieczkę na Kamionkę poprzedza praca. Ciężka praca.

Wywindować 7 klm. kajak obładowany Basią (namawiam ją aby trochę dbała o swoją linię) Jackiem, Zdzisiem, Dziunią, pieskiem (bo jakże można zostawić biedną psinę na łasce losu), walizą, kocami, swetrami, prymusem, zapasem prześcieradeł na namiot, pieluszek, butelek, termosów i t.d. i t.d. no i moją 90 kilogramową osobą—to nie żarty.

Taka podróż z Brześcia do Kamionki to coś bardziej emocjonującego niż wycieczka na Hel wygodnym, luksusowo urządzonym statkiem.

Tylko burza na morzu może dostarczyć tyle emocji, albo rewizja celna.

Np. taki Jacek lubi łowić ryby. I to ręką. I to z kajaka zanurzonego po burty w wodzie. Zdziś natomiast lubi się przyglądać rybkom i to z tej samej strony, z której Jacek je łowi. Dziunia zaś zawsze robi wszystko wraca do normalnego starezultacie kajak przechyla się niebezpiecznie, moja większa połowa rozpoczyna natychmiastowy wymiar sprawiedliwości, kajak pije wodę naprzód z lewej strony potem z prawej potem znów z lewej, potem Zdzisiowi wpada do wody kapelusz, a piesek pragnie natychmiast znaleźć się na brzegu. W końcu, kiedy wszystko wraac do normalnego stanu okazuje się, że musimy natychmiast lądować, bo kajak wypił tyle wody, iż moja cięższa połowa podmaka od spodu.

Podpływamy do brzegu, wyłado-

Wspomnienia o Aleksandrze Korolewiczu z Łohiszyna

Łohiszyn, małe i ciche miasteczko w pow. pińskim, posiada swą piękną tradycję. Mieszczanie tutejsi czują się o wiele wyżsi od mieszkańców okolicznych wiosek, choć pracą i biedą nie różnią się od nich wcale. Ale to oni przecież potrafili utrzymać przez długie lata rządów zaborczych swą wiarę katolicką, której umiłowania żadne prześladowanie zmienić nie mogło. A wraz z wiarą przetrwało uświadomienie że są Polakami i ufność, że Polska będzie. Pomimo wszystko. pomimo że stanowili tylko parutysięczną gromadę, zagubioną w otoczeniu prawosławia — ludzi, w których zabito myśl o Polsce, mieszczanie łohiszyńscy jednak trwali, wierząc. że Polska odrodzi się i weźmie ich w swe opiekuńcze ramiona. Więc gdy się ku nim zbliżyła nawała wojenna o Polskę i dla Polski, poszli ochotni. by wypędzić wroga ze swych chat, by się czymprędzej przyłączyć do Macierzy. Ochotniczy oddział partyzancki walczył zaciekle z bolszewikami, oczyszczając z nich swe rodzinne miasteczko. Wielu z partyzantów już nie żyje, ale wielu z nich jeszcze gospodarzy w odrodzonej Ojczyźnie. Chętnie wspominają te czasy. te chlubne chwile, gdy danym im było przyłożyć swe siły do odbudowy Polski. A wśród tych tych opowiadań przewija się najpiękniejsze. najjaśniejsze wspomnienie o młodym żołnierzyku, co ich wywiódł do boju, o tym, który zorganizował pierwszy oddział partyzancki w Łohiszynie.

Aleksander Korolewicz — dziś już nie żyje. zginął od kuli bolszewickiej, w swej 22-ej wiośnie życia. u progu wolnej Polski.

Zbieram wspomnienia o tym pierwszym polskim żołnierzu z Łohiszyna. Wśród szeregu świętych obrazów. wisi czarna ramka, w niej wyblakła fotografia, przechowywane z pietyzmem przez jedyną siostrę; pokazuje je skwapliwie z dumą, a z oczu płyną łzy. Z fotografii patrzy na nas energiczna. o silnym wyrazie oczu postać młodego podporucznika, człowieka, który wiedział czego chce i umiał dążyć do swego celu.

Urodzony w r. 1897 w Łohiszynie, okazywał już od dzieciństwa wielką chęć do nauki. Ale w rodzinnym swym miasteczku miał jeno możność ukończenia rosyjskiej „mieszczanskoj prychodskoj szkoły". Obdarzony jednak dużymi zdolnościami. bystry i chętny, już w 14 roku życia pracuje w łohiszyńskiej „uprawie". Jednak on chce się uczyć, marzy mu się szerszy świat. Jedzie więc do Pińska, gdzie pracuje w kancelarii parafialnej. stamtąd po pewnym czasie przechodzi do rejenta P. u którego jest sekretarzem. Równocześnie przerabia prywatnie gimnazjum. Tam zastaje go wojna. wyjeżdża do Rozławia w Rosji, gdzie składa ostateczny egzamin z ukończenia gimnazjum. Wstępuje do rosyjskiej szkoły oficerskiej. O własnych siłach idzie coraz wyżej. W drodze tej napotyka w r 1917 na korpus Dowbór-Muśnickiego. Polscy żołnierze — swoi. Więc bez wahania przyłącza się, jako ochotnik, zostaje włączony w skład II dywizji i po pewnym czasie zostaje mianowany podporucznikiem. Walczy w szeregach korpusu Dowbór-Muśnickiego, aż do czasu rozbicia tego korpusu. Z żalem wraca do domu wyczekując chwili sposobnej. by ruszyć w nowy bój.

A tymczasem Łohiszyn i jego okolice zajęli bolszewicy. Korolewicz musi się chować przed nimi. to w domu, to u ówczesnego proboszcza łohiszyńskiego ks. Szackiego, to znów w majątku Skirmuntów w Mołodowie. Aż w lutym 1919 r. napotyka na patrol polski. Z radością wsiada na swego konia i bez wahania jedzie do Porzecza, gdzie wstępuje do oddziału por. Koji. Po porozumieniu z nim. wraca do Łohiszyna, gdzie organizuje pierwszy oddział partyzancki z ochotników — mieszczan łohiszyńskich. Zebrało się około 60 ochotników, niektórzy bali się, młody jednak i pełen zapału ppor. Korolewicz potrafił ich przekonać, wlać w nich otuchę i chęć do walki z przeważającymi siłami bolszewickimi. Początki są trudne i ciężkie, ale on dopiął swego celu. szczęśliwy. że oto jego bracia, rówieśnicy. krewni, jego powinowaci z rodzinnego miasteczka idą teraz przy jego boku na bój z wrogiem. Lecz pierwsza walka z o wiele liczniejszym oddziałem bolszewickim pod wsią Waliszcze kończy się rozbiciem oddziału. pomimo bohaterskich wysiłków partyzantów. Por. Koja ginie od kuli, oddział rozprasza się, partyzanci przebywają w ukryciu, ppor. Korolewicz uwozi na swym koniu ppor. Zarembę. rannego w boju, do wsi Sokołówki, gdzie jednak ranny zmarł. Ppor. Korolkiewicz wstępuje do I komp. 34 p.p. w Pińsku.

Lecz zew rzucony mieszczanom łohiszyńskim nie pozostaje bez echa, po kilku miesiącach znów organizują pod przewodnictwem Fr. Palewskiego i M. Petrukowicza oddział partyzancki, tym razem liczący około 150 ochotników. przyłączają się do 3 p. ułanów, by wraz z nim wyprzeć bolszewików z Łohiszyna. W bohaterskiej walce w dn. 29.VI.1919 r. gdy zostali otoczeni zewsząd przez wroga, wykazali niebywałą odwagę i dzielność i oswobodzili swe miasto od bolszewików na zawsze. Oddział ochotniczy mieszczan łohiszyńskich rozwiązuje się.

Ppor. Korolkiewicz bierze dalej czynny udział w walkach z bolszewikami. by wreszcie w lipcu 1919 r. koło rzeki Ptycz, zginąć w lesie od kuli bolszewickiej. Oddał swe młode życie dla Ojczyzny. Zwłoki nieustraszonego żołnierza spoczęły na cmentaru w Łohiszynie. Dziś mogiła jego trawą porosła, żaden nadgrobek, żadna tablica nie głosi imienia tego. który pierwszy wojował o Polskę.

Bieda przygniatająca egzystencję mieszkańców Łohiszyna nie pozwala na zbudowanie nadgrobka ku czci chluby swego miasteczka. A jednak na tyle różnych celów wystarcza nam pieniędzy, że może znalazłyby się fundusze na choćby skromne upamiętnienie postaci młodego „kresowego rycerza". Wspomnienia o nim pozostały tylko wśród współtowarzyszy, broni i w chacie jego siostry, która łzami skrapia pozostałe po nim pamiątki.

Maria Kowalczykowa.

Nowy sezon Teatru Wołyńskiego

Teatr Wołyński w nowej swej fazie pod kierownictwem znakomitego aktora i reżysera scen polskich Janusza Strachowskiego rozpoczął już przygotowania nowego sezonu. Cały zespół artystyczny rozpoczął próby jednocześnie z dwuch sztuk. Zespół teatru stanowić będą stałe siły: Halina Drohocka, Celina Klimczakówna, Ossowska Eleonora, Sławińska Zofia. Strumieńska Halina, Tomaszewska Rena, Ursynówna Maria, Włodzimirska Irena, Dąbrowski Stanisław, Fertner Edward, Maliszewski Józef, Orłowski Piotr, Purzycki Stanisław, Samochocki Mikołaj, Tomaszewski Karol, Urbanowicz Bohdan. **Ponadto** w okresie sezonu wystąpią gościnnie najwybitniejsze siły teatrów warszawskich.

Reżyserię dzielić będą pomiędzy sobą dyr. Janusz Strachocki, Stanisław Dąbrowski oraz Kazimierz Rudzki. Stroną plastyczną teatru kierować będzie artysta malarz dekorator Tadeusz Kalinowski.

Administrację teatru objął dyr. Stefan Kordowski. Sekretarką teatru będzie p. Danuta Maliszewska.

Nowy sezon zainauguruje znakomite dzieło Karola Huberta Rostworowskiego „Przeprowadzka" druga część słynnej trylogii po „Niespodziance", którą Teatr Wołyński. uczci pamięć genialnego poety i dramaturga. „Przeprowadzka" znajduje się w opracowaniu scenicznym dyr. Janusza Strachockiego. Drugą premierą w m-cu wrześniu będzie znakomita współczesna sztuka amerykańskiej spółki autorskiej Filipa i Ame Stuartów, w przekładzie Teodory Drzewieckiej „Szesnastolatka", cieszącej się do niedawna fenomenalnym powodzeniem na scenie Teatru Nowego w Warszawie. Dalszy repertuar na m-c październik zapowiada nieznaną na tutejszym terenie jedną z najlepszych sztuk cieszącego się wielkim powodzeniem na scenach polskich autora Stefana Kiedrzyńskiego „Oczy księżniczki Fatmy", oraz doskonała nowość ostatniego komediowego repertuaru teatrów polskich i obcych pt. „W perfumerii" węgierskiego autora Miklos a Laszlo.

Nowy sezon teatru rozpoczął się w Łucku w dn. 1 września r.b. premierą sztuki Karola Huberta Rostworowskiego „Przeprowadzka". którą również teatr zapoczątkuje swój sezon w Teatrze Miejskim w Lublinie w dniu 15 września r.b. Jednocześnie II grupa zespołu teatru wyrusza na objazd ze sztuką „Szesnastolatka" i przybędzie do Brześcia w połowie tego miesiąca.

---

wujemy dzieci, pieska, bagaż, wylewamy wodę. pakujemy wszystko w odwrotnym porządku (z tym że trzeba przebiedz kilometr za pieskiem, który nagle zapragnął wrócić do domu) i jedziemy dalej.

Przy jazie tryszyńskim krótki postój. Wyjmuje się znowu wszystko na brzeg. Rodzinka zasiada do śniadania a ja transportuję kajak na drugą stronę jazu. Nie obejdzie się oczywiście bez kłótni z śluzowym, który nie pozwala na przeciąganie kajaka, lecz każe go przenocić.

Dobry sobie! Może z całą rodziną i bagażem?

Po upływie pół godziny ruszamy dalej.

Słońce przypieka, moja piękniejsza połowa opala sobie plecy i kolana czytając Vicki Baum. dzieci śpiewają „wlazł kotek na płotek" i o mój lozmalynie" równocześnie, a ja marzę o bombce piwa i wiosłuję.

Wjeżdżamy na Kamionkę.

Jakie wspaniałe powietrze! Co tam morze! Prawdziwy sosnowy las, dużo szyszek piasku i mchu. Dużo mrówek i innych stworzeń.

Jeszcze trochę pracy — trzeba wyjąć bagaż, wyszukać odpowiednie miejsce na namiot. postawić go, przenieść do niego wszystkie graty a potem już sama rozkosz.

Leżę sobie pod drzewem na kocu, opędzam się przed mrówkami i marzę. Dostaję za moje trudy kanapkę z serem (mięsa nie bierzemy na wycieczki bo się psuje jak mówi moja oszczędniejsza połowa.) marzę o piwie i w końcu zasypiam „mając oczy pełne słońca i zieleni" jakby powiedział poeta.

Siły wyższe budzą mię abym poszukał psinę, która pobiegła za bocianem w kierunku Muchawca i Jacka który jeszcze przed chwilą śpiewał tam nad Kamionką. Gonię jak koń wyścigowy.

Okazuje się że Jacek siedzi sobie spokojnie na brzegu i moczy w wodzie swoje buciki nucąc pod nosem ulubioną piosenkę „O tia potia — lula bum...".

Jeszcze nie odszukałem psa a już trzeba się zabawić w lekarza bo Zdzisia ugryzł jakiś owad i należy natychmiast zrobić z czegoś okład.

Tak mija pomału dzień na zabawach leniuchowaniu i utrzymujących w formie krótkich zwarciach słownych na nieprzeliczone tematy. Po południu wyprawa do Jamna po mleko. Tam w małym, ciemnym sklepiku znajduję kilka butelek nektaru Haberbuscha, które na miejscu wychylam. Pokrzepiony na duchu i ciele wracam z mlekiem w butelce do obozu ze śpiewem na ustach.

Słońce zaczyna zachodzić kiedy wyruszamy z powrotem. Dzieci są zmęczone i słodko drzemią. Moja słodsza połowa jest rozmarzona bo bohaterka powieści zginęła tragicznie a ja wspominam piwo i jest mi dobrze. Na przystani pan Hałaburda denerwuje się trochę o jakąś tam rysę na kajaku, ale wszyscy są zadowoleni z wycieczki.

Kiedy przychodzimy do domu i w końcu kładę się do łóżka po tym wszystkim też jestem zadowolony.

Jaśniejsze jutro

Na zachodzie a nawet u nas, w poznańskim czy na Śląsku rolnik, robotnik żyje zupełnie na innej stopie życiowej aniżeli przeciętny mieszkaniec Polesia. Robotnik ten ma możność zapewnienia sobie i najbliższym przyszłości—dzieci jego schludnie ubrane chodzą do szkoły, on zaś po pracy ma na kufel piwa i cygaro, mieszka w ładnym domku, często i własnym, jasno oświetlonym elektrycznością.

U nas robotnik czy rolnik żyje w gorszych warunkach, często nie tylko, że nie ma pieniędzy na posyłanie dzieci do szkoły ale i na utrzymanie ich. Dzieci jego wcześnie muszą pracować i pomagać ojcu w trzymaniu rodziny, starać się o ubranie na własną rękę.

Rzuca się pytanie dlaczego tak jest? — dlaczego powstaje taki kontrast? Można postawić jeszcze długi szereg pytań — Dlaczego?

I na każde z nich będzie jedna i ta sama odpowiedź: bo mądrze oszczędzają. Pytania te odpadną same przez się, gdy rolnik, robotnik, rzemieślnik czy kupiec poleski zaczną lokować swój zapracowany grosz w Komunalnej Kasie Oszczędności swego powiatu. Kiedy stworzy sobie rezerwę finansową dla przezwyciężenia chwil krytycznych lub dla podniesienia poziomu i skali wytwórczości. Z drugiej strony wolny kapitał skoncentrowany w Komunalnej Kasie Oszczędności pozwala na przeprowadzenie szeregu inwestycyj na racjonalizację gospodarstw rolnych, hodowlanych — na wzmożenie produkcji i chłonności nabywczej rynku miejscowego.

Z tych kapitałów powstają nowe przemysłowe warsztaty wytwórcze, podnosi się poziom produkcji przez co dają wielokrotnie większe dochody. Ważną rzeczą jest że, kapitał złożony w K. K. O. swego powiatu nie odpływa na inny teren i przez to pozwala na podniesienie poziomu gospodarczego, na podniesienie i ożywienie handlu i przemysłu rodzimego.

Ważną rzeczą jest zaufanie do instytucji gdzie często ostatnie swoje grosze składamy z myślą o jaśniejszym jutrze i zapewnieniu swej starości. Najpopularniejszą zbiornicą kapitału są w Polsce Komunalne Kasy Oszczędności gdzie 1,250,000 oszczędzających oddają swe dochody lub wolne fundusze, z których powstał kapitał 860 milionów złotych. Za całość wkładów złożonych w K.K.O., każda Kom. Kasa Oszcz. gwarantuje swemi aktywami, oraz Powiatowy Związek Samorządowy całym swym majątkiem ruchomym i nieruchomym, dochodami z przedsiębiorstw i wpływami z podatków i z opłat. Ponadto utworzony został specjalny fundusz gwarancyjny, na który, wszystkie Kom. Kasy Oszcz. wpłacają pewne sumy, i który stanowi swego rodzaju rezerwę środków obrotowych na wypadek większego odpływu wkładów oszczędnościowych. Oprocentowanie wkładów oblicza się za każdy dzień od sumy, która znajduje się na książeczce oszczędnościowej i w zależności od charakteru wkładów, wynosi od 4 do 5½. W praktyce wyglądałoby to w ten sposób: wpłaty mogące być wycofane na każde żądanie oprocentowują się na 4 proc. w stosunku rocznym wkłady, wycofanie których może nastąpić z półrocznym wypowiedzeniem — 5 proc. Procenty od wkładów wypłaca się co pół roku. Nie pozbawiona jest wielkiego znaczenia i ta okoliczność, że wypłata wkładów może nastąpić w każdej chwili i bez ograniczenia sumy, co przy pewnych transakcjach i obrotach pieniężnych gotówką ma czasem decydującą rolę. Posiadacz książeczki oszczędnościowej K.K.O. ma oczywiście pierwszeństwo w otrzymaniu kredytu. Wreszcie jeszcze jeden plus: lokaty oszczędności w K. K. O. — to prawnie zastrzeżona tajemnica wkładów t.j. że o sumie ulokowanej na książeczce oszczędnościowej K. K. O. może być poinformowany jedynie właściciel albo posiadacz tej książeczki.

Jeżeli dodać, że wkłady do sumy 2.500 zł. wolne są od zajęcia przez organa sądowe, samorządowe (komorników i sekwestratorów) obraz korzyści wypływających z akcji oszczędnościowej przy pomocy Komunalnych Kas Oszczędności stanie się pełnym. Posiadacz książeczki oszczędnościowej K. K. O. będzie mógł udzielić wyczerpującej odpowiedzi na postawione na wstępie pytania, ponadto społeczeństwo oszczędzające doprowadzi swe warunki życiowe do tego stopnia dobrobytu, że same pytania staną się zbędne.

Każdy w życiu dąży do jaśniejszego jutra, do czego lepszego i jeśli tylko myśl swą poprze oszczędnością to K. K. O. napewno pomoże mu w realizacji celu.

Kącik gospodarczy.

O poleską myśl gospodarczą

Polesie tworzy w organizmie Polski wyraźnie zarysowujący się region gospodarczy. Zadecydowały o tym specjalne warunki geograficzne i ich pochodne polityczne, kulturalne i t. p.

Wiemy doskonale o tym jak znacznie różni się nasz region od poznańskiego czy lubelskiego ale dotąd nie wypracowaliśmy jeszcze „modelu" poleskiej gospodarki. Takiego modelu nie posiada jeszcze Polska, ale jego stworzenie jest konieczne, gdyż nie można mówić o prawidłowościach gospodarczych bez ustalonego uprzednio systemu celów.

Dotychczasową poleską akcję gospodarczą charakteryzuje brak takiego modelu, stworzenie jego poprzedzić musi (jak i w skali ogólno państwowej) inwentaryzacja sytuacji gospodarczej.

Brak dostatecznego pogłębienia brac badawczych nad warunkami ekonomicznymi regionu i zwrócenie szczególnej uwagi na repartycję środków publicznych przeznaczonych na inwestycje składa się na to że nasza akcja gospodarcza jest w stosunku do polityki gospodarczej kraju — żądaniem a nie koncepcją.

Musimy sobie zdać sprawę, że wszelki regionalizm gospodarczy widziany od strony ośrodków centralnych przedstawia się jako próba korygowania generalnej linii gospodarczej przez ośrodki i tendencje lokalne. Zaś z punktu widzenia terenu, regionalizmu jest sprawą najważniejszą: to walka o lepszą przyszłość, walka o możność pracy w swobodniejszych bo bardziej do terenu przystosowanych formach gospodarczych.

W naszym gospodarstwie społecznym istnieją głębokie różnice terenowe. Stopa życia, kultura gospodarcza, postęp techniczny i organizacyjny w poszczególnych częściach Polski są różne. To też orientacja ośrodków centralnych kierujących życiem gospodarczym jest trudna, stworzenie modelu gospodarczego bez dużego i długoletniego wysiłku badawczego — prawie niemożliwe.

Prace badawcze inspirowane przez potrzeby terenu stanowią niezwykle cenny materiał nietylko dla samego regionu, który na ich podstawie wypracować może racjonalny system celów i dróg alc i w skali ogólnopaństwowej, bo korygując na ich podstawie generalną linię gospodarczą uczynią ją bardziej zbliżoną do istotnych warunków.

Prace nad inwentaryzacją naszej gospodarki są jednym z zadań Biura Studiów OZN. Będą one tym pełniejsze, tym obiektywniejsze im większa ilość ludzi znających teren weźmie w nich udział. Zdaniem moim koniecznym jest powstanie żywotnej, powtarzam: żywotnej sekcji ekonomicznej, której celem byłaby współpraca z Biurem oraz ścisły kontakt z szerokimi masami, których tak uświadomienie gospodarcze, jak i doświadczenie odgrywają dużą rolę we wszelkich akcjach gospodarczych. Publiczne dyskusje na tematy ekonomiczne dostępne dla wszystkich, odczyty, pogadanki i wreszcie poważne publikacje ożywią niewątpliwie zainteresowanie mas sprawami ogólnej gospodarki i jako plon dadzą pogłębienie znajomości naszych warunków i celów.

Usystematyzowanie tych celów niewątpliwie przyczyni się do okrzepnięcia naszej linii gospodarczej w jedną głęboko przepracowaną myśl gospodarczą będącą integralną własnością naszego regionu, naszego w ścisłym znaczeniu ekonomicznym i w najszerszym znaczeniu społecznym, który przestanie być ubogim krewnym, a wniesie w ogólną politykę gospodarczą pozytywne wartości.

Listy czytelników.

Bagno w Stolinie

Szanowny Panie Redaktorze.

W wieku żelazobetonu, autostrad i radia zdawałoby się że nie ma już dla techniki zagadnień nierozwiązalnych. Tymczasem są.

My mieszkańcy Stolina mamy w samym centrum naszego miasta przykład takiej nierozwiązalnej technicznie kwestii. Oto na rynku naogół dość dobrze utrzymanym (pomijając oczywiście okropne hale targowe — hańbę XX wieku) znajduje się pompa z której czerpią wodę okoliczni mieszkańcy oraz chłopi przyjeżdżający na rynek. Przy studni utworzyło się olbrzymie bajoro ziejące smrodem i bakterami, niewysychające w najbardziej upalne lata. Jeżeli nie względy estetyczne to przynajmniej higieniczne nakazują bajoro to jaknajszybciej osuszyć a wodzie zrobić jakiś odpływ. Zapytywany o powód takiego niedbalstwa burmistrz odpowiada że odprowadzenie tej wody jest technicznie nierozwiązalne. Czyżby rzeczywiście w XX wieku osuszenie bajora na rynku o dość silnym spadku napotykało na techniczne trudności? Cóż mówić w takim razie o melioracji Polesia!

H-wicz.

Obrazek z ulicy

Zgłosiła się do nas mieszkanka ulicy Jagiellońskiej w Brześciu i opowiedziała następujący obrazek:

Codziennie niemal jestem świadkiem znęcania się nad zwierzętami pędzonymi czy przewożonymi przez handlarzy do rzeźni lub na rynek. Niemiłosierne katowanie pędzonego bydła, transportowanie cieląt, trzody chlewnej i drobiu w samochodach nabitych jak pudełka sardynek, maltretowanie koni, które nie mogą wyciągnąć obładowanych wozów przez wiadukt tryszyński, są to widoki, jakie oglądamy stale, do których przyzwyczailiśmy się. Zdarzają się jednak wypadki, które nawet nam przewracają „bebechy".

Kilka dni temu widziałam jak jedna z krów pędzonych do rzeźni była tak osłabiona, że co kilka kroków padała na bruk. Kupcy nieludzkim biciem zmuszali ją do powstawania. Po kilkunastu krokach krowa znów upadła i z rezygnacją przyjmowała wściekłe uderzenia kijów i kopanie. Postawiona na nogi przy pomocy drągów uszła kilka kroków i runęła znów głową naprzód. Kupcy wychodzili ze skóry stosując coraz wymyślniejsze sposoby. Nie mogąc patrzeć na te niezasłużone męki zwróciłam się do jednego ze zbirów z żądaniem aby natychmiast przerwali to znęcanie, bo w przeciwnym razie zwrócę się do policji. Na to usłyszałam odpowiedź: „Nu? Co to panią obchodzi. Idź pani do cholery — bo jeszcze panią tak wytłukę jak tę krowę. Uj znalazła się adwokatka!

Człowiek ten (więcej zwierzę niż człowiek) miał w ręku grubą pałkę i był wściekły — mam wrażenie że gdybym poprostu nie uciekła — uderzyłby mię".

Podobno w Brześciu jest jakieś Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami — czy nie mogłoby się ono zająć losem zwierząt pędzonych do rzeźni i tymi którzy je katują.

— x —

O MISTRZOSTWO POLESIA W STRZELANIU DO RZUTKÓW

W Pińsku odbyły się zawody w strzelaniu do rzutków o mistrzostwo Polesia.

Pierwszą nagrodę, ofiarowaną przez ks. Karola Radziwiłła, zdobył Zaleski, drugą — Czarnocki, trzecią — Szeludzko, wszyscy trzej z powiatu brzeskiego.

Do ogółu Mieszkańców

m. Brześcia n.Bugiem i okolicy

Każdy z nas wydaje poważne sumy rocznie nie tylko na pożywienie i mieszkanie, ale też i na ubranie, a wszyscy chcielibyśmy mieć towar dobry po możliwie najniższej cenie.

Przeciętny jednak człowiek nie zna się na materiałach włókienniczych, których produkcja jest często bardzo skomplikowana i wymaga kosztownych urządzeń oraz rąk i głów fachowców.

Aby uprzystępnić szerszemu ogółowi naszego miasta i okolicy nabywanie wszelkiego rodzaju towarów włókienniczych w gatunku, odpowiadającym ściśle cenie, grono osób z różnych sfer tut. społeczeństwa zorganizowało

Poleską Spółdzielnię Włókienniczą
z odpow. udziałami

która mieści się w odpowiednio u r z ą d z o n y m l o k a l u przy **ulicy Dąbrowskiego 19.**

Mając stosunki z pokrewnymi placówkami w ośrodkach produkcji włókienniczej oraz z pierwszorzędnymi fabrykami, możemy dostarczyć towary

w dobrym gatunku po cenach przystępnych.

Placówka nasza po za wymienionym celem postawiła sobie jeszcze za zadanie wyrobienie praktyczne młodego pokolenia w dziedzinie zdrowego handlu, który w Polsce pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

W tym celu będziemy mieli kontakt z naszymi uczelniami handlowymi, aby absolwentów kształcić na dzielnych spółdzielców i pomagać im w zakładaniu własnych sklepów.

Prosimy aby każdy mieszkaniec **we własnym, dobrze zrozumianym interesie** odwiedził naszą Spółdzielnię i bez obowiązku kupna zapoznał się z naszymi towarami.

Poza tym zwracamy się do ogółu ludności z prośbą o **zapisywanie się na członków Spółdzielni**, co uskutecznia nasze biuro codziennie, podając wszelkie informacje.

Zarząd i Rada Nadzorcza
POLESKIEJ SPÓŁDZIELNI WŁÓKIENNICZEJ
z odp. udz.
w Brześciu n.B., ul. Dąbrowskiego 19.

CENY OGŁOSZEŃ: Za 1 mm. wysokości, przy szpalcie równej szpalcie redakcyjnej: za tekstem 30 gr., w tekście 60 gr. Strona: za tekstem 300 zł., w tekście 500 zł. Tabele o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje od godz. 11—13. Administracja czynna od 8—15. Rękopisów nie zwraca się.

Prenumerata roczna 6 zł. półroczna 3 zł., miesięczna 50 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Brześć n.Bug., ul. Zygmuntowska 19.**

Konto P. K. O. Brześć n.Bug. 279. Konto rozrachunkowe 2.

Tłoczono w Drukarni Literackiej, Brześć nad Bugiem, ulica Zygmuntowska nr. 19.